Nr. 17. Lwów — Czwartek dnia 22 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach towarzyskich, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ogłoszeniach przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schönebergera we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za szwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem . . 8 h, koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wincentego M. | Polieukta M.
Jutro: Zaślub. NMP. | Grzegorza
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 48
Zachód „ „ 4 m. 37
Długość dnia godzin 8 minut 49
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Po latach 40-tu.

Obchodzimy czterdziestą rocznicę styczniowego powstania, — pamiątkę strasznych dni, kiedy z dymem pożarów, wzniecanych obcemi rękami, z kurzem krwi bratniej, przelanej przez wrogów, bił w naszej ziemi wielki głos niedoli, ostatniej znękanych rozpaczy; pamiątkę wysiłków ogromnych, lecz — niestety — daremnych. Poryw skończył się klęską olbrzymią, niezagojoną dotąd w całości, po prostu bezkresną; skończył się nie dlatego, jakoby ktoś obcy mógł pomyśleć — że nasze siły za słabe, albo że poświęcenia zabrakło; powodem klęski był błąd nasz polityczny i militarny — ten sam, który w różnych postaciach prześladuje naszą Ojczyznę najmniej od lat dwieście... Obchodzimy teraz pamiątkę nie czynów ówczesnych, ale szlachetnych uczuć i poświęcenia.

Historya powinna być mistrzynią życia, lecz niezmiernie rzadko nią bywa. Dla nas w tym wypadku była. Zaraz po klęsce naród dał sam sobie nową wskazówkę, nowy wytyczył sobie kierunek. Z Warszawy, gdzie wybuchło powstanie, najpierw też począł głos po ziemi polskiej, że odtąd nie mieczem, ale pracą ma być naszym puklerzem i orężem. Z tej drogi nie zboczyliśmy ani razu, choć w roku 1876 była do tego bardzo silna zachęta — i tę pracę bodaj trochę zmniejszyliśmy rozmiary następstw klęski. Piękny rozkwit danego okresu, naszej myśli — to owoc pracy we łzach, to znak, że silne, zdrowe życie w nas tętni.

Praca stała się naszem jedynem hasłem we wszystkich odtąd walkach o istnienie i rozwój, a że na dwóch frontach musimy walczyć, więc raz na jednym, innym razem na drugim skupiamy swe główne siły. Teraz stoją one u zachodniej ściany. O niej pamiętajmy podczas tegorocznego obchodu — o niej zawsze!

„Trzeźwa i twarda samoobrona — to najpierwsze przykazanie życiowe kultury polskiej wobec pruskich Niemców" — mówi prof. Askenazy w swojem studyum: „Niemcy o Polsce".

Na pytanie: w jakim kierunku możemy i powinniśmy szerzyć w społeczeństwie ideę samoobrony wobec Niemców — odpowiedź jest tylko jedna: w kierunku interesów ekonomicznych. Dwa względy przemawiają za tem, że działalność nasza w tę właśnie, a nie inną powinna być zwrócona stronę. Po pierwsze, że trafiamy w ten sposób w Achillesową piętę dzisiejszego zmateryalizowanego Prusaka, po drugie, że zależność nasza ekonomiczna od sąsiadów, wrogów nie ma uzasadnienia, owszem, jest tak ciężkiem dla naszego przemysłu i handlu jarzmem, z którego musimy się raz nakoniec wydostać. Dlatego jednak właśnie, że stosunki nasze handlowe z Niemcami zapuściły tak bardzo głębokie korzenie — samoobrona powinna być „trzeźwą" i „twardą". „Trzeźwą", bo liczyć się musi z warunkami realnymi, faktycznymi — postępować nie bezmyślnie, ale ciągle, stale, konsekwentnie; „twardą", bo wytrwała musi być dążność, aby nie była owym słomianym ogniem, co wybucha wielkim płomieniem ogniem, aby po chwili przejść jeszcze sprawą.

Rok minął właśnie, kiedy oburzeni sprawą wrzesińską wołaliśmy: „Bojkot towarów pruskich!" „Nie kupujmy nic od Niemców!" „Zerwijmy z nimi wszystkie stosunki handlowe!" Okrzyki były szczere i gorące; zapał był powszechny — ale, niestety, zapłonął on ogniem słomianym, który zgasł jednocześnie z coraz cichszemi echami głośnych na razie nawoływań do samoobrony — bo nie była ona ani „trzeźwą", ani „twardą".

Jeżeli gdzie, to w sferze przemysłu i handlu, w życiu ekonomicznem narodu — we wszystkich działaniach, która się opiera na gruncie rzeczywistym, realnym. Nieznającemu bliżej stosunków handlowych zdaje się rzeczą bardzo łatwą zerwanie stosunków z jednym, a nawiązanie z drugim krajem. Niestety w rzeczywistości tak nie jest. Poza warunkami specyalnemi w handlu koniecznie potrzeba, aby usiłowania kupca popierała publiczność sama, ale nie czczym frazesem, samem słowem tylko, lecz czynem. Nabywca, żądając tylko takiego, a nie innego towaru, zmusza tem samem kupca do zaopatrzenia się w żądany produkt. Na usprawiedliwienie znowu szerokich mas kupujących, a nie odrzucających przy kupnie towarów niemieckich, trzeba dodać, że przy nabywaniu lada jakiej drobnostki, ogromną rolę odgrywa przyzwyczajenie. A wyznać należy szczerze, że publiczność nasza przywykła do wyrobu niemieckiego, sprzedawanego co prawda pod rozmaitemi markami: raz jako towar angielski, raz francuski, czasami niemiecki, a najrzadziej — jako wyrób krajowy. Ten ostatni bardzo często, niestety, musi nawet nosić etykietę zagraniczną. Wskutek wiekowych uprzedzeń i przesądów, straciliśmy wiarę we własne siły. Nie eksploatując przemysłu, nie uprawiając handlu, sami otworzyliśmy ongi na oścież wrota naszym chciwym sąsiadom. Ci zaś, poznawszy naszą niezaradność, z dniem niemal każdym wzmacniali swoją pozycyę. I chociaż z czasem rozwinęliśmy się, to jednak trudno wyrugować ich z zajętego stanowiska. Piętno więc niemieckie zbyt głęboko wżarło się w nasz przemysł, zbyt ciężko zawisło nad naszym handlem, abyśmy od jednego zamachu mogli je zrzucić.

Bądź co bądź, usiłowania nasze nie poszły zupełnie na marne. Stosunków z Niemcami nie zerwaliśmy całkowicie — to prawda, ale i to także prawda, że ograniczyliśmy je w wielu kierunkach. Zmniejszył się nieco dowóz węgla niemieckiego, maszyn i narzędzi — głównie rolniczych. W tem miejscu z uznaniem podnieść należy działalność naszego ziemiaństwa, które przedstawiciele wzięli do serca popieranie przemysłu krajowego. W dalszym ciągu, dzięki ich opiece, powstały pomysły przemysłowe, tak pożądane, znaczne pomnożenie w roku ubiegłym odczuwają liczne z naszych fabryk. Dawne zaś przedsiębiorstwa przemysłowe podnosiły się i rozwijały coraz bardziej. Nie wszystkie jednak pomysły i projekty... zakładów przemysłowych z Niemiec... przez Niemców... do nas...

Mimo to wszystko wszczęty przeciwko Niemcom — podnieść należy rozbudzenie pewnej ogólnej ruchliwości w społeczeństwie, ugruntowanie wśród społeczeństwa idei uprzemysłowienia kraju. Powstało kilka nowych działów drobnego przemysłu, niektóre zaś, dawniej już istniejące fabryki, rozszerzyły swoją produkcyę. Marka krajowa przestała się gorzej spotykać pod względem zbytu z marką obcą, co do cen i urzędów. Ze zwiększonego pośredniczenia z samych ... zdobyła coraz większe uznanie. Rozpatrzywszy się w warunkach tej walki, którą prowadzimy, dojdziemy do wniosku, że dany wynik, sprowadzany dotychczas z Niemiec, może być wytwarzany u nas, w kraju, w siebie na miejscu. A jeżeli kilka projektów, rzuconych w ciągu roku, w czyn się dotychczas nie zamieniło — to należy przypisać nie zupełnie jeszcze ustalonym kierunkom tej tak nowej dla nas pracy.

Co czynić dalej?

Nie ustawać w samoobronie, opartej na „męskiej, spokojnej i odważnej samowiedzy, nie na naśladownictwie, krótkowidzącej, albo zgoła ślepej nienawiści" — bo nienawiść w nie wydaje. Na nienawiść i chęć tępienia — odpowiadajmy konieczną samoobroną, ale niechże ona będzie „trzeźwą" i „twardą". Za rugi i komisyę kolonizacyjną zapowiedzieliśmy przed szesnastu laty bojkot przemysłu i handlu niemieckiego. Pogróżka sprawiła w sferach kupieckich wielkie wrażenie, pisma, nawet niemieckie, wołały na trwogę... ale Bismarck... Bismarck się śmiał... Pamiętajmy, aby i teraz nie zaśmiał się jego następca swoim śmiechem... szatańskim! Przypomnijmy to sobie przy dzisiejszym obchodzie!

Korespondencye.

Wiedeń 20 stycznia.

(Sprawa cukrowa a Koło polskie. — Radykali czescy przeciw młodoczechom. — Ustawa wojskowa. — Plotka.)

(y). Męskie słowa, wypowiedziane przez prezesa Jaworskiego w Izbie przy pierwszem czytaniu przedłożeń cukrowych, sprawiły olbrzymie wrażenie i trudno przypuścić, aby nie wywarły wpływu na ostateczną redakcyę trzeciego przedłożenia o ustawie cukrowej, a mianowicie projektu indywidualnego rozdziału kontyngentu cukrowego pomiędzy fabryki. Imieniem Koła polskiego proklamował bowiem p. Jaworski *junctim* pomiędzy sprawą rozdziału kontyngentu a dwoma innemi przedłożeniami, tj. przedłożeniem o konwencyi brukselskiej i o podatku konsumcyjnym od cukru, i zapowiedział, że tylko w takim razie Polacy będą głosowali za temi dwoma przedłożeniami, jeżeli w sprawie kontyngentu Galicya nie zostanie pokrzywdzona. Jeżeli więc, co daj Boże, uda się uchronić nasz młody przemysł cukrowy od katastrofy i zapewnić mu trwałą przyszłość, to będzie to wyłączną zasługą solidarnego Koła polskiego. Ta jedna sprawa powinna pouczyć opinię publiczną w kraju, jak ciężką krzywdę wyrządzają mu ci, którzy chcieliby rozbić solidarność Koła polskiego. Bez tej solidarności nic nie znaczylibyśmy w Wiedniu i o losach Galicyi decydowanoby nieraz bez nas lub wręcz przeciw nam.

Powiedzieliśmy wyżej, że mowa p. Jaworskiego sprawiła olbrzymie wrażenie. Wśród Niemców wrażenie to objawiło się niesłychanem rozdrażnieniem, pod wpływem którego bezpośrednio po mowie p. Jaworskiego zmienili oni zupełnie zamiary swe co do wyboru prezydyum komisyi dla sprawy cukrowej. Początkowo sami Niemcy ofiarowali godność prezesa tej komisyi p. Dawidowi Abrahamowiczowi, jakkolwiek Polacy wcale się o to nie starali, lecz przeciwnie, woleli, aby p. Abrahamowicz jako zwykły członek zasiadał w tej komisyi i bronił w niej interesów galicyjskich. Ale p. Bärnreither imieniem Niemców tak natarczywie domagał się, by p. Abrahamowicz objął przewodnictwo komisyi, że ostatecznie Polacy zgodzili się na to. Wiceprezesami mieli zostać pp. Chiari i Kolb. Naraz po mowie p. Jaworskiego, który powiedział Niemcom kilka słów prawdy, zmienili Niemcy front i postanowili nietylko p. Abrahamowicza, ale wogóle żadnego Polaka nie wybrać do prezydyum komisyi cukrowej, z czego, nawiasem mówiąc, Polacy są bardzo radzi, gdyż p. Abrahamowicz, zasiadając w komisyi, oddać może znacznie większe usługi, aniżeli przewodnicząc jej i będąc przez to niejako pozbawionym głosu.

Grupka krzykaczy czeskich, która urządziła w Izbie ostatnie widowisko obstrukcyjne, korzystając z trzydniowej przerwy w posiedzeniach Izby, wyjechała do Pragi zbierać wawrzyny od sfanatyzowanych tłumów czeskich i szczuć je przeciw młodoczechom. Na zgromadzeniach, odbytych wczoraj w Pradze i w Winohradach, przemawiali pp. Klofacz, Zaszworka, Kubr i Rataj, obwiniali młodoczechów wręcz o zdradę, popełnianą na własnym narodzie przez to, że nie sekundowali im w ich obstrukcyi. Z pod klątwy narodowej wyjęli jedynie tych członków klubu młodoczeskiego, którzy jawnie sympatyzowali z obstrukcyonistami, tj. rękawicznika Brzeznowskiego i pp. Udrżala, Jarosza, Dworzaka i Sokola. Tłum radykałów i agraryuszy czeskich bił zapamiętale brawo swym „bohaterom" i wznosił groźne okrzyki przeciw młodoczechom i nazywał ich zdrajcami. Wogóle mnożą się coraz bardziej w Czechach manifestacye przeciw polityce klubu młodoczeskiego, a najzabawniejsze jest to, że główny organ stronnictwa młodoczeskiego *Narodni Listy* nietylko nie biorą go w obronę, lecz przeciwnie poniekąd dają inicyatywę do tej kampanii. Wczoraj właśnie ogłosiło to pismo manifest do narodu czeskiego, w którym nie zważając na to, że klub młodoczeski postanowił wziąć udział w konferencyi ugodowej, oświadcza się stanowczo przeciw wszelkiemu udziałowi posłów czeskich w tej konferencyi, która ma na celu „rozdarcie ojczyzny czeskiej" przez stworzenie zamkniętych terytoryów niemieckich i urzędów okręgowych. *Narodni Listy* zaś nie chcą słyszeć ani o jednem, ani o drugiem i domagają się, aby wszędzie, w całych Czechach, urzędowanie odbywało się w obu językach krajowych. Oczywiście przez taką agitacyę utrudniają *Narodni Listy* w wysokim stopniu pozycyę stronnictwa młodoczeskiego w rokowaniach ugodowych — ale jest to poniekąd nemezis dziejowa. Spotykając się dziś z tak ostrymi zarzutami we własnym kraju, zbierają młodoczesi tylko owoce własnego posiewu. I oni bowiem tak długo szczuli przeciw wytrawnemu i zacnemu stronnictwu staroczeskiemu, aż zmietli je z widowni. Teraz, dzięki polityce młodoczechów, powstały w Czechach żywioły jeszcze radykalniejsze, jeszcze bezwzględniejsze i kubek w kubek robią z młodoczechami to samo, co oni nie tak dawno robili ze staroczechami. I oto doszło do tego, że w oczach znacznej części ludności czeskiej młodoczesi uchodzą za stronnictwo zbyt umiarkowane. Do takich absurdów prowadzi w ostatecznej konsekwencyi radykalna agitacya.

Jutrzejsze posiedzenie Izby budzi wielkie zajęcie z tego powodu, że pokaże się na niem, czy stronnictwa dopuszczą do rzeczowych obrad nad drugą sprawą, będącą na porządku dziennym, t. j. nad ustawą wojskową. Podobno młodoczesi postanowili wyłączyć tę sprawę z pod obstrukcyi, ale złożą odpowiednią deklaracyę, skierowaną przeciw rządowi, podobnie jak to uczynili przed trzema laty. Z drugiej strony mówią, że Schoenererowcy chcą dopuścić do obrad nad ustawą wojskową tylko w takim razie, jeżeli równocześnie wejdzie na porządek dzienny sprawa zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, tudzież reforma sądownictwa wojskowego.

Niektóre dzienniki puściły w świat alarmującą pogłoskę, że i na Węgrzech zanosi się skutkiem ustawy wojskowej na poważne przesilenie. Mianowicie miał wedle tej pogłoski prezydent sejmu węgierskiego hr. Apponyi oświadczyć prezesowi gabinetu p. Szellowi, że tylko w takim razie zgodzi się na ustawę wojskową, jeżeli węgierską częścią budżetu wojskowego dysponować będzie minister honwedów, a nie wspólny minister wojny, jeżeli do służby w pułkach węgierskich dopuszczani będą tylko węgierscy oficerowie i jeżeli we wszystkich szkołach kadeckich zaprowadzona zostanie obowiązkowa nauka języka węgierskiego. W razie gdyby te żądania nie zostały uwzględnione, miał hr. Apponyi zagrozić dymisyą, a solidaryzować się z nim ma przeszło 50 posłów ze stronnictwa liberalnego. Otóż całe to doniesienie jest plotką. Żądania tego rodzaju stawiane są istotnie na Węgrzech, ale ani przez hr. Apponyiego, ani przez żadnego wogóle poważnego polityka, lecz jedynie przez stronnictwo Koszutowskie, podsunięcie zaś takiego programu hr. Apponyiemu ma chyba na celu zrobienie reklamy programowi Koszutowców.

Dywersya Anglii w sprawie cukrowej.

Z Brukseli nadchodzi wiadomość, wprawdzie urzędownie jeszcze niesprawdzona, ale bardzo prawdopodobna, że rząd angielski zajął w sprawie konwencyi cukrowej stanowisko, odbiegające zasadniczo od intencyi, w jakiej mocarstwa europejskie przystąpiły do tej konwencyi i że skutkiem tego skomplikowana wielce kwestya cukrowa wikła się jeszcze bardziej i wymagać będzie nowych rokowań dyplomatycznych, a może nawet zwołania nowej konferencyi międzynarodowej.

Sprawa ma się jak następuje: Wiadomo, że podstawą konwencyi brukselskiej jest układ, wedle którego mocarstwa zobowiązały się znieść dotychczasowy system popierania eksportu cukru za pomocą specyalnych premii wywozowych, a zgodziły się na to pod groźbą postanowienia, iż w razie gdyby które z państw nadal przyznawało premie wywozowe, wówczas Anglia, będąca główną odbiorczynią cukru, nałoży na cukier, pochodzący z takich państw, bardzo wysokie cło, tak zwane karne. Przystępując do tej konwencyi, zastrzegły rządy mocarstw, że czynią to w tem przypuszczeniu, iż cukier, pochodzący z zamorskich kolonii angielskich, mających własny samorząd, a będących w stanie produkować cukier z trzciny bardzo tanio, będzie traktowany zupełnie tak samo, jak cukier pochodzący z państw, które podpisały konwencyę brukselską, a więc gdyby która z samorządnych kolonii angielskich przyznawała w przyszłości premie wywozowe, wówczas przy imporcie do Anglii byłby cukier z tych kolonii również obłożony cłem karnem.

Otóż, jak donoszą z Brukseli, zawiadomiła Anglia tymi dniami rząd belgijski, że ratyfikuje wprawdzie konwencyę brukselską, ale nie bezwarunkowo, lecz musi poczynić pewne zastrzeżenia co do obowiązku nakładania cła karnego na cukier, pochodzący z kolonii angielskich. Jak rzekliśmy wyżej, urzędownie sprawdzoną nie jest jeszcze ta wiadomość, ale jest ona bardzo prawdopodobną, gdyż już z końcem grudnia z. r. prezes gabinetu Balfour, odpowiadając w parlamencie na odnośne zapytanie Gibsona Bowlesa, rzekł, że jakkolwiek rząd angielski ubolewałby bardzo nad tem, gdyby którakolwiek z kolonii przyznawała premie wywozowe, ale mimo to ceł karnych nie stosowałby do nich i dlatego myśli ratyfikować konwencyę brukselską z tem zastrzeżeniem, iż ewentualne zastosowanie środków karnych względem kolonii angielskich jest wyłącznie rzeczą Anglii.

Jeżeli się sprawdzi obecna wiadomość, w takim razie nastanie nowa sytuacya. Przedewszystkiem będzie rzeczą mocarstw, które podpisały konwencyę brukselską, porozumieć się co do tego, czy taka warunkowa ratyfikacya tej konwencyi przez Anglię może być uznaną przez nie, czy też nie. Jeżeli mocarstwa nie uznają takiej ratyfikacyi, to w myśl dodatkowego postanowienia konwencyi mają mocarstwa powziąć decyzyę, iż konwencya obowiązuje tylko te państwa, które bez zastrzeżeń ją ratyfikowały. A zatem zaszłaby wówczas ta ewentualność, iż konwencya cukrowa, wywołana przez Anglię, nie obowiązywałaby

---

8)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Arys*.

(Ciąg dalszy).

I z gracyą młodej gazeli przesuwa się pomiędzy stojącemi grupami gości, by dostać się do przedpokoju. Jej wdzięczna, wysmukła postać i luba twarzyczka, zdobna w złociste włosy, robi wrażenie promienia słonecznego który mknie coraz dalej niby jasne marzenie. Wkrótce powraca, a kładąc nuty na pulpit fortepianu, porozumiewa się kilkoma słowy z akompaniatorem, którym jest ten sam ryżawy młodzieniec, który grał nokturn Chopina i poczyna śpiewać. Wybrała prostą piosenkę Żeleńskiego „Marzenia dziewczyny" i śpiewa ją z ciepłem uczuciem i wdzięcznym głosikiem. Nie ma nic wystudyowanego, obmyślanego w emisyi głosu lub oddaniu utworu, jednak Teosia porywa słuchaczy tą rzewną piosenką. Najbardziej wzruszonym i zachwyconym jest młodszy Ławski. Nie spuszcza ani na chwilę wzroku z pięknej dziewiczej postaci, stojącej w skromnej jasno-popielatej sukience przy fortepianie i zdaje się chłonąć miłosne słowa z cudnych ustek dziewczęcia. Po skończeniu piosenki rozlegają się entuzyastyczne brawa. Najdłużej bije oklaski młodszy Ławski. Dopiero spostrzegłszy swoją nieuwagę, cofa się w głąb salonu, zawstydzony i skonfundowany.

Ale nieruchomość i obowiązkowa cisza podczas produkcyi, zaczyna ciężyć towarzystwu. Goście zaczynają się ruszać i gawędzić. Na rozkaz pana domu lokaje usuwają dywany i niepotrzebne sprzęty, jakaś starsza jejmość zasiada do fortepianu i bębni z całej siły starościeckie walc. W mgnieniu oka tworzy się kilka par i poczyna wirować dokoła salonu: Pani Grobelska tańczy ze smukłym oficerem. Helena Berska stara się namówić starszego obywatela o szerokiej łysej głowie do tych młodzieńczych skoków. Widocznie nie próżnuje, musi to być jakiś znaczniejszy „epuzer". Teosia odnosi tymczasem nuty i w sąsiednim pokoju spotyka starszego Ławskiego, który przypatruje się z daleka tańcom.

— Pan nie tańczy, — pyta zatrzymując się przy nim. — Czy pogardza pan może podobną rozrywką?

— Nie pogardzam, owszem, przypatruję się z przyjemnością odpowiada hrabia, obrzucając ciekawem spojrzeniem piękną pannę, — „nie tańczę zaś... od śmierci matki".

— Czy tak?" — panna Teosia podnosi na niego duże niebieskie oczy z prawdziwem współczuciem, co dodaje jej idealnej twarzyczce o jeden wdzięk więcej. Ten człowiek interesuje ją. Domyśla się, że matka chciałaby ją wydać za jednego z Ławskich. Ale uważa tylko starszego, za godnego kandydata. Władysław jest brzydki, nudny. Nawet za honor zostania hrabiną nie można zaprzedać swojej młodości takiemu niezdarze. Ale czy podoba się temu »grand seigneur« duma potajemnie. On tak mądry, światowy, tyle podróżował. Jednak szczęśliwa pewność młodości, odpowiada twierdząco na to pytanie. Hrabia budzi ją z zamyślenia.

— Czy to matka pani tańczy z oficerem? — pyta przymrużając oczy, jak to zwykli czynić krótkowidze.

— Tak jest, — odpowiada dziewczę z przelotnym uśmiechem, które rzeźbi dwa dołeczki na jej twarzyczce.

— A więc teraz taki świat, że mamusie tańczą, a córki pietruszkują? — śmieje się Zygmunt, i dodaje po chwili. — A pani lubi tańczyć?

— Nie wiem... jestem dzisiaj po raz pierwszy na tańczącej zabawie. Wchodzę dopiero w świat tańczący, bawiący się, a zdaje mi się, że gustu w tym kierunku nabiorę dopiero z czasem, jeśli ludzie z którymi obcować będę, potrafią wzbudzić go we mnie...

— Tak pani sądzi? — Zygmunt patrzy z obudzoną ciekawością na młodą dziewczynę, chcąc z jej twarzy wyczytać znaczenie tych nie banalnych w każdym razie słów.

— Jestem tego pewna, — potwierdza Teosia, z miną na wpół poważną. — Bo trzeba panu wiedzieć, że jestem z natury dziczką i trudną do oswojenia, chyba, pod bardzo korzystnymi warunkami, a czuję, że mogę się stać bardzo dobrą, lub bardzo złą, stosownie do wpływu jaki na mnie działać będzie...

Po tych słowach nastaje między młodymi ludźmi milczenie. To powiedzenie nie znosi jakiejkolwiek odpowiedzi, lub salonowego komplimentu. Dziewczę wybawia towarzysza z kłopotu, odwracając się nagle i skłaniając głowę na ogromny bukiet pąsowych goździków, stojący obok niej na etażerce w szklannym flakonie.

— Co za cudowne goździki, — mówi w zachwycie. — Mam szaloną ochotę przywłaszczyć sobie kilka sztuk, nie wiem czy wolno.

— Mnie się zdaje, że nie wolno — śmieje się Zygmunt.

— Tembardziej mam ochotę, bo jeżeli to jest owoc zakazany, pokusa staje się silniejszą...

— O! czy tak? — pyta Zygmunt i obrzuca znowu badawczym wzrokiem młodą dziewczynę, a fałdy jego wysokiego czoła stają się głębszymi. — Zresztą poczekaj pani — dodaje po chwili, — uszczknę kilka, i grzech wezmę na siebie.

Teosia uśmiecha się filuternie i odbiera z rąk Zygmunta pachnący kwiat; wtem zjawia się młodszy Ławski i prosi ją do tańca. Panna Grobelska kiwa na pożegnanie przyjaźnie główką Zygmuntowi i wchodzi niezadowolona z przerwanej rozmowy u ramienia Władysława do głównego salonu. Zygmunt idzie za nimi do salonu, zaintrygowany słowami młodej dziewczyny.

Zaraz u wejścia spostrzega w gronie młodych podlotków najmłodszą Berską. Zbliża się do tej grupy żeńskich niewiniątek i wita się z Junką.

— Jest i moja przyjaciółeczka! Jak się mamy? Czy bawi się pani dobrze? — pyta, ściskając jej rączkę na przywitanie.

— Wyśmienicie — odpowiada dziewczynka, piekąc porządnego raczka. — Doskonale tańczyć w tym dużym salonie i doskonale gra do tańca pani Majewska.

— Wiem, wiem — w tym wieku wszystko wydaje się doskonałem — potakuje Zygmunt, patrząc z upodobaniem na zmięszaną dzieweczkę.

— A grała pani dzisiaj w tennisa? — pyta dalej, w braku innego tematu do rozmowy z tak młodą osobą.

— Nie grałam, bo nie było z kim — odpowiada z dąsem pieszczonego dziecka najmłodsza Berska. — Siostry nie miały czasu. Ostatnim razem grałam z panem.

— Gdy przyjadę w tych dniach do Zabłutowa, to utniemy sobie znowu porządną partyę. Zgoda? — pociesza ją Zygmunt.

— Bardzo się cieszę, i ojczulek także będzie panu bardzo rad, bo wspominał, że już dawno pana nie widział — mówi srebrnym głosikiem zadowolona Junka.

— Poczciwy Jacenty! Czy panna Junka nie mogłaby mnie poinformować, gdzie go można znaleźć?

— Ojczulek gra w karty w bilardowym pokoju.

— A więc pójdę go odszukać. Proszę nie zapomnieć o naszym tennisie — mówi Zygmunt, żegnając się z Junką.

Zabawa przeciąga się dzisiaj do rana. Dopiero jasny dzień, zaglądający w okna i mimo przymkniętych okiennic, odnoszący zwycięstwo nad nocnymi cieniami, płoszy rozbawione towarzystwo z tego gościnnego domu. Rozmaitego rodzaju wehikuły, powozy, faetony i bryczki odwożą gości do domu. Kołysząc się w półśnie po chropawych naszych galicyjskich drogach, młodzież unosi niejedno błogie marzenie, o którem dopiero czas zawyrokuje, czy było tylko ułudną mrzonką, lub też czy miało realniejsze znaczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anglii. Mocarstwa mogłyby zatem cukrowi, eksportowanemu do Anglii, przyznawać nadal premie, ale swoją drogą Anglia ogromnemi cłami karnemi zamykałaby swoje granice dla tego cukru. Sprawa ta będzie musiała być jak najrychlej wyjaśniona, i kto wie, czy nowa konferencya cukrowa nie będzie nieunikniona.

Rozbicie się konferencyi ugodowej.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 21 stycznia. Wczoraj popołudniu o godzinie 3ej zebrali się w gmachu prezydyum gabinetu uczestnicy konferencyi ugodowej z Czech. Dr. Pacak jako pierwszy zabrał głos i złożył następujące oświadczenie:

„Zastępcy narodu czeskiego nie są w stanie wejść na podstawie zasad, wyrażonych w elaboracie rządowym, w obrady nad sprawą uregulowania kwestyi językowej przy władzach państwowych w Czechach, elaborat ten bowiem sprzeciwia się zasadom równouprawnienia obu narodowości i ustawom zasadniczym, gdyż języki krajowe czeski i niemiecki powinny być w całym kraju pod każdym względem równouprawnione i we wszystkich gałęziach administracyi i służby publicznej równomiernie traktowane. Każda osoba, która posługuje się jednym z tych języków krajowych, uprawniona jest przy wszystkich władzach w całym kraju używać go. Równe językowe traktowanie stron przy wszystkich władzach całego kraju praktykowane jest w Czechach od dawna. Zmiana tych stosunków wywołałaby tylko większe komplikacye i zmieniłaby obecny stan na gorszy. Najlepszym dowodem na to, że i rząd uważa równouprawnienie obu języków za słuszne, jest to, iż w elaboracie dla Morawii właśnie takie uregulowanie jest przewidziane i zalecone. Czesi nie mogą zgodzić się na to, by dla języka niemieckiego ustanowiono rozmaite nieusprawiedliwione przywileje, jakoteż nie mogą się zgodzić na to, by obsadzanie posad urzędniczych następowało z uwzględnieniem narodowości.

W końcu Czesi sprzeciwiają się łączeniu sprawy uregulowania stosunków językowych w Czechach z reformą administracyi. Proponowane przez rząd utworzenie urzędów obwodowych nie jest stosowną podstawą dla reformy administracyi, albowiem przez to nastąpiłaby tylko jeszcze większa centralizacya w ministeryach i namiestnictwo zeszłoby do rzędu instytucyi bez znaczenia“.

Dr. Eppinger oświadczył imieniem niemieckich uczestników konferencyi, że Niemcy tylko z wielkiem przezwyciężeniem się weszli do konferencyi ugodowej. Tembardziej muszą oni o tem pamiętać, aby dla obrad wybrano tylko taki punkt wyjścia, któryby umożliwił spełnienie kilkakrotnie formułowanych żądań Niemców. Właśnie złożone oświadczenie Czechów odbiera Niemcom ten warunek. Z tego powodu zwraca się mówca do zastępców narodu czeskiego z zapytaniem, jak sobie przedstawiają dalszy sposób postępowania w obradach.

Prezydent gabinetu dr. Koerber oświadczył, że rząd uważał za swój obowiązek przedłożyć konferencyi projekt, za pomocą którego starał się wynaleźć drogę pośrednią między obydwoma spornemi stronnictwami. „Przy wręczeniu tego operatu oświadczyłem imieniem rządu — mówił dr. Koerber — że tego projektu nie uważam za niemożliwy do zmienienia i że to nie jest ostatniem słowem rządu, lecz że rząd gotów jest wobec rozumnych i praktycznie możliwych do przeprowadzenia propozycyi zachować się przychylnie. Uczyniłem to dlatego, ponieważ jestem zdania, że nie substrat do porozumienia, ale porozumienie samo jest rzeczą główną. Jeżeliby się tylko doszło do porozumienia, to sposób, w jaki się to stanie, nie może być rzeczą tak ważną. Najważniejszem jest, aby wogóle przyszło do porozumienia. Niestety dotychczas właśnie kwestya języka władz państwowych jeszcze nigdy w łonie konferencyi nie została przedyskutowana, albowiem poprzednie konferencye ugodowe, po części także bez konkretnych substratów, zajmowały się innymi przedmiotami, jak kwestyą języka władz autonomicznych, reformą wyborczą itd. Sądzę jednak, że takie kwestye szczegółowe lepiej mogą być przedyskutowane w małem kółku, dlatego uważam za rzecz pożądaną, aby dyskusyę jak najrychlej przekazać subkomitetom, któreby miały za zadanie poszczególne kwestye przedyskutować w sposób rzeczowy i jasny“.

P. hr. Sylva-Tarouca oświadczył, że także jego towarzysze musieliby głęboko ubolewać nad tem, gdyby akcya ugodowa już w tem stadyum spełzła na niczem. Mówca ze stanowiska stronnictwa swego oświadcza, że należy wszystko zrobić, aby rozpoczętą akcyę ugodową dalej prowadzić. W jakiej formie i na jakiej podstawie się to stanie, jest mówcy obojętnem. Jest on jednakże zdania że myśl wypowiedziana przez prezydenta gabinetu, iż jest możliwem także bez konkretnego przedłożenia dalej obradować, jest słuszną. Co się tyczy życzenia, wyrażonego przez p. Eppingera, aby posiedzenie przerwać celem porozumienia się co do dalszego sposobu postępowania, to mówca przyłącza się do niego i stawia formalny wniosek, by posiedzenie w tym celu przerwano.

Pp. dr. Baernreither i dr. Pacak przyłączają się do tego wniosku — poczem posiedzenie przerwano i po godzinnej przerwie na nowo otwarto.

P. Herold oświadczył, że stanowisko Czechów do elaboratu rządowego jest jasne i proste, ponieważ jednak prezydent gabinetu sam odstąpił od żądania, by elaborat rządowy stanowił podstawę dalszych obrad i oświadczył, że tylko poszczególne zasady kwestyi spornych mogą tworzyć przedmiot obrad, przeto zastępcy czescy są gotowi wyznaczyć delegatów do subkomitetów, któreby się zajęły poszczególnemi kwestyami, zarówno kwestyą językową jak reformą administracyi. Mówca sądzi, że jeden subkomitet wystarczy.

Dr. Eppinger składa następnie w imieniu Niemców następujące oświadczenie:

Rząd przedłożył konferencyi ugodowej elaborat, który Niemcy mimo poważnych wątpliwości przyjęli za podstawę do dalszych obrad. Dziś zastępcy narodu czeskiego złożyli oświadczenie, które wygląda wprost jako dyktat, a w którym wygłaszają zasady, o których sami wiedzą, że są dla Niemców niemożliwe do przyjęcia. Wskutek tego oświadczenia zastępców czeskich znikła podstawa do obrad nad zasadami, które rząd sam postawił, a które w oświadczeniu prezydenta gabinetu rząd sam częściowo porzucił. Z tego powodu wybór subkomitetu jest dopóty bezprzedmiotowy, dopóki nie istnieje dla Niemców podstawa do dalszych obrad.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie komisyi cukrowej.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 21 stycznia. Wczoraj o godz. 5-ej popołudniu odbyło się posiedzenie komisyi dla podatku cukrowego. Przewodniczącym wybrany hr. Sylva-Tarouca. Po obszernej dyskusyi 18 głosami przeciw 16 odrzucono wniosek p. Primavesiego, domagający się odroczenia obrad nad przedłożeniem cukrowem aż do czasu, gdy rząd wniesie przedłożenie o kontyngencie cukru. P. Baernreither zaproponował, aby zarządzono dyskusyę ogólną nad konwencyą brukselską, ponieważ obrady szczegółowe są wykluczone, a w dyskusyi ogólnej sprawa ta będzie załatwioną. Żąda dalej, aby obrady nad nowem przedłożeniem o podatku cukrowym i o porozumieniu z Węgrami co do skontyngentowania cukru odłożono aż do wniesienia przez rząd ustawy co do kontyngentu krajowej produkcyi cukru. Oba wnioski p. Baernreithera uchwalono.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Kulp, który oświadczył, iż nie może póty głosować za podatkiem od cukru, póki nie będzie ogłoszoną ustawa o kontyngencie cukru i zakaz rejonowania buraków.

P. Primavesi wskazał na pogłoski, że Ameryka będzie uważała skontyngentowanie cukru w Austryi za kartel i dlatego utrzyma nadal istniejące cła lub ich części wobec Austryi. — P. Lecher zwrócił uwagę przedewszystkiem na ważne następstwa zwlekania z przystąpieniem do konwencyi brukselskiej. Austrya straci bowiem głos w konwencyi, co przy rozstrzygnięciu ważnych kwestyi przedwstępnych byłoby bardzo pożałowania godnem. Węgry przystąpiły do konwencyi samoistnie, więc mogą także samoistnie postępować.

P. Jędrzejowicz przyłączył się imieniem Koła polskiego do wniosku p. Primavesiego.

Minister skarbu Boehm-Bawerk oznajmił, że ustawę o rozdziale kontyngentu cukru dla Austryi już dziś przedłoży Izbie poselskiej. Minister omawiał następnie nagłość ratyfikacyi konwencyi cukrowej i wywodził, że przyłączenie się do niej jest kwestyą życia dla naszego przemysłu cukrowego i dla rolnictwa. W razie nieprzyłączenia się, stracilibyśmy bezwarunkowo rynki angielskie i nie znaleźlibyśmy równomiernego odbytu w eksporcie na wschód. Przyłączając się do konwencyi, zachowalibyśmy nietylko krajowe rynki, ale i zagraniczne. Także dla bilansu handlowego jest korzystniejszym eksport chociażby małych ilości po wyższych cenach, aniżeli większych ilości po niższych. Ceny cukru na rynkach światowych się podniosły. Minister oświadcza się przeciw *junctim* sprawy rejonowania i ratyfikacyi konwencyi. Rejonowanie wymaga starannych studyów. Ministerstwo w sprawie tej już się porozumiewa z ministerstwami, a skoro tylko dojdzie do rezultatu, bezzwłocznie przedłoży sprawę parlamentowi.

P. Mastalka wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby przedłożył ustawę w sprawie rejonów w przeciągu 3 miesięcy.

Szef sekcyi Jorkasch-Koch wystąpił przeciw zapatrywaniu, jakoby delegaci Austryi bez dostatecznych informacyj i bez styczności z przemysłem cukrowym wzięli udział w konferencyi cukrowej.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 21 stycznia. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia. Przedewszystkiem załatwiono liczne sprawy krajowe. P. Rotter żalił się, że dotychczas nie jest załatwiona sprawa ewakuacyi wojsk z Wawelu i żądał wniesienia w kwestyi tej interpelacyi, gdyby za kilka dni załatwienie nie nastąpiło.

P. Merunowicz prosił o pozwolenie zainterpelowania w Izbie przewodniczącego komisyi kolejowej o stan sprawy upaństwowienia kolei północnej.

P. Wojtyga donosi, że część górników pozbawiona pracy wskutek znanej katastrofy w kopalni w Jaworznie, znalazła zajęcie w innej kopalni. Dążąc do niej, przechodzić musi przez most kolei północnej, która czyni trudności. Prosi więc, aby Koło wpłynęło na kolej północną, by trudności tych nie czyniła.

P. dr. Niementowski mówił długo o nędzy w Galicyi i żądał wykonania projektów budowy kolei na Podolu.

P. Królikowski podnosi, iż z zamierzoną reorganizacyą sądów w Galicyi nastąpić ma redukcya sił sędziowskich, co grozić może wielkiem niebezpieczeństwem dla wymiaru sprawiedliwości. P. Jaworski oświadcza, że jutro wraz z wnioskodawcą uda się w tej sprawie po wyjaśnienia do ministra Piętaka i do d-ra Koerbera, jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości.

P. Petelenz domaga się żywszej ze strony Koła akcyi co do pomnożenia w Galicyi liczby szkół średnich.

Poruszono jeszcze wiele spraw natury lokalnej, poczem nastąpił wybór komisyi parlamentarnej. Wybrano ponownie tych samych członków, tj. pp: Dawida Abrahamowicza, Wodzickiego, Czajkowskiego, Stwiertnię i Pastora.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad ustawą wojskową. P. Jaworski zauważył, że o dawnym ministrze wojny Koło polskie nie powinno źle się wyrażać, bo *de mortuis nil, nisi bene*. Nowego zaś ministra jeszcze nie znamy, dlatego przy pierwszem czytaniu ustawy wojskowej w Izbie nikt z Koła nie powinien przemawiać. Tak też uchwalono.

O godz. 8 ciej popołudniu rozpoczęły się obrady nad ustawą prasową. P. Stwiertnia oświadczył się przeciw wyłączeniu spraw o obrazę honoru z pod jurysdykcyi sędziów przysięgłych. Jedyną korzyścią nowej ustawy prasowej jest dozwolenie kolportażu.

P. Merunowicz oświadczył, że nowa ustawa prasowa jest w każdym razie lepszą, niż dotychczasowe półśrodki policyjne.

P. ks. Komorowski podnosi, iż do każdego zawodu potrzeba dowodu uzdolnienia, tylko nie do zawodu dziennikarskiego. Prasa niech będzie wolną, ale niech przynajmniej od naczelnego redaktora będzie wymagany jakiś dowód uzdolnienia. Uważa za złe, że od kolportażu wykluczono osoby ułomne. Dalej postanawia ustawa, iż nie wolno kolportować pism przy gmachach rządowych, a o kościołach zapomniano.

P. Dawid Abrahamowicz żąda pod względem formalnym, by przy pierwszem czytaniu ustawy prasowej przemówił ktoś z Koła polskiego i proponuje na mówcę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Co do meritum sprawy, to mówca ma pewne wątpliwości co do kolportażu na wsi, który pozbawiony będzie wszelkiej kontroli.

P. Dzieduszycki wymawia się od przemówienia w Izbie, gdyż jest przewodniczącym komisyi prasowej.

Dalszą dyskusyę odroczono do następnego posiedzenia.

40-letnia rocznica powstania styczniowego.

Pogodny, mroźny ranek. Na ulicach miasta już od godziny 8 mej wielki ruch. Wszyscy uczestnicy obchodu śpieszą do ratusza, gdzie zapowiedziany był na godzinę 9-tą punkt zborny.

O godzinie w pół do 10-tej wyruszył pochód z ratusza do kościoła katedralnego przy dźwiękach muzyki narodowej, otwierającej pochód. Za muzyką szła straż ogniowa miejska i ochotnicza, Sokoli lwowscy w mundurach, z dyrektorem p. Durskim na czele, za nimi wszystkie cechy i stowarzyszenia kupieckie i rzemieślnicze ze swymi sztandarami, członkowie Rady miejskiej z prezydentem p. Małachowskim i wiceprezydentem Michalskim, wreszcie weterani z r. 1863 z przypiętemi u piersi czerwono-białemi kokardkami, z żałobnym napisem: „Rok 1863/4“.

Kościół katedralny zapełnił się szczelnie uczestnikami obchodu i publicznością, która licznie przybyła, by się pomodlić za tych, którzy przed 40 laty polegli lub zostali zamordowani w obronie świętych ideałów.

W katedrze odprawił mszę św. X. kanonik Lenkiewicz w asyście. Podczas nabożeństwa wykonały połączone chóry „Lutni“, „Echa“ i Towarzystwa muzycznego piękną mszę Karola Kurpińskiego na głosy mieszane. Na organach grał p. dyr. Henryk Jarecki. Kazanie patryotyczne wypowiedział wymownemi usty X. prałat Gnatowski.

W tym samym porządku wyruszyli uczestnicy obchodu z Kościoła do teatru miejskiego, którego ogromny amfiteatr był szczelnie zapełniony publicznością. Miejsca w parterze zajęli weterani 1863 r. Na scenie ugrupowały się malowniczo cechy i Stowarzyszenia ze sztandarami, muzyka narodowa, sokoli w barwnych strojach, a wśród nich lśniły błyszczące kaski ochotniczej straży ogniowej. Po podniesieniu zasłony zagrała muzyka narodowa pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Publiczność powstała z miejsc i wysłuchała jej, poczem się rozległy huczne oklaski. Następnie wystąpił na estradę prezydent miasta p. Małachowski w pięknym stroju polskim i tak przemówił:

Skoro miliony serc w żywej dziś jeszcze mają pamięci tę chwilę, w której naród, uciskiem i gwałtem do rozpaczy przywiedziony, chwycił za oręż w obronie najświętszych swych praw i ideałów, bo w obronie swobody, jako podstawy bytu narodowego, skoro więc i dziś w 40 lat, dzielących nas od tej pamiętnej chwili, miliony serc zadrżą i goręcej uderzą na samo jej wspomnienie, skoro w tych 40 latach wieleśmy przeszli i przecierpieli a w ciągłej dalszej walce, choć innym prowadzonej orężem, dużośmy zdobyli i dużośmy się nauczyli, — to naturalny to wypływ tak gorących uczuć naszych jak i rozważnej zimnej refleksyi, iż się dziś zbieramy wszędzie, gdzie to możliwe tylko, aż-by ci, którzy sami wówczas walkę wiedli, wspólnie z drugą a może i trzecią już powstającą generacyą, poddali te doniosłe wypadki wspólnemu rozpamiętywaniu, by się zastanowili, jakie były przyczyny i cele tej walki, jaka myśl jej przewodziła i jakie jej skutki dziś i na przyszłość.

Nie miała równej sobie w dziejach ta ostatnia nasza walka o niepodległość.

Cały świat cywilizowany patrzył na nią ze współczuciem, szacunkiem i podziwem.

Przez wszystkich opuszczeni, dokoła wrogami otoczeni, zbrojni prawie tylko w świętość ideału, ufni w słuszność sprawy i dziejową sprawiedliwość — poszli śmiało w bój ojcowie i bracia nasi, — porzucali żony i dzieci, błogosławieni i słani przez matki Polki, prowadzili walkę mężnie z pogardą śmierci, długo, w końcu rozpaczliwie aż do wyczerpania wszystkich sił.

Czy nadszedł dziś już czas stosowny, ażeby wydać sąd stanowczy o tych, co walkę bohaterską podjęli, — i to sąd wydawać razem z nimi o nich, my, którzy dalszą, późniejszą reprezentujemy generacyę, — sąd w oświetleniu 40 letniej oddali?

Istnieją już w tym względzie próby mniej lub więcej udałe, mniej lub więcej bezstronne, — ale jedno pewne, iż jakikolwiek by kto mógł mieć dziś sąd o potrzebie i warunkach owej krwawej samoobrony, przed samym faktem uchylić musi czoła i uznać, iż tylko wielka, czysta i bezgraniczna miłość ojczyzny, wielka, głęboka wiara i wielkie poświęcenie i bohaterstwo stworzyć go mogły.

A dalej, gdzie sięgał naród w tej walce rozpaczliwej?

Sięgnął do najpiękniejszej swej tradycyi, do ideału Kościuszki i 3 Maja Konstytucyi, ramię przy ramieniu stanęły przy sobie wszystkie warstwy społeczne, szlachta, kwiat inteligencyi, mieszczaństwo i lud.

Porówni lała się krew szlachecka, mieszczańska i chłopska — a wszystka była to krew szlachetna.

Polała się i wsiąknęła w ziemię i użyźniła ją, a każde ziarno na ziemi tej urosłe ma cząstki krwi tej szlachetnej — a chlebem z tej ziemi, na tej wspólnej krwi wyrosłym karmi się zarówno szlachcic, mieszczanin jak i włościanin, a tak na krwawej urosły glebie, staje się najsilniejszym łącznikiem narodowym, zbliża do siebie stany i klasy i codziennie nam przypomina, że ponad wsze różnice, waśnie i spory stoi jedno: Ojczyzna!

A to hasło święte staje się powszechnem, ogólnem a tak wielkiem i silnem, że ogarnia i do życia budzi tych nawet, u których ta myśl drzemała na dnie serca, a z których powstali i powstaną najdzielniejsi rycerze!

I oto w czem polega główna wielka zasługa i idea roku 1863-go.

Budzi się ten co do niedawna był maluczkim, budzi się lud i staje się świadomym swoich praw i obowiązków, — powstaje nowa wielka siła w organizmie narodowym, pełna świeżych czystych soków żywotnych, gotowa do walki, śmiała i odważna, karna i wierna, a miłująca gorąco tę ziemię, którą codziennie zlewa potem pracowitych dłoni swoich.

I nie powstał ten lud dla żadnego stronnictwa, ani przez żadne stronnictwo, zbudziła go jedynie jedna myśl, jedno hasło: Ojczyzna woła!

To jest tym wielkim tryumfem wśród tylu klęsk, tem wielkiem zwycięstwem walk 1863 go roku wśród tylu pogromów, tym wielkim nabytkiem w mieniu narodowem!

I jeżeliby nawet po nad to nic więcej nie wywalczono, — to jedno wystarczy, by ten wielki nabytek narodowy złotemi, niezatartemi głoskami zapisał się i w sercach naszych i na kartach dziejów zbolałej Ojczyzny naszej.

Bo nie łudźmy się. Nie zmieniła się sytuacya. Dziś tak samo jak przed 40 laty zewsząd otoczeni jesteśmy wrogimi żywiołami, które jawnie i otwarcie, zagrzewane do tego przez najwyższe sfery, wypowiadają nam walkę dla zgnębienia nas.

I widzimy, że w tej walce czem raz potężniej budzi się lud-olbrzym, widzimy, że w strasznej exterminacyjnej walce w Prusiech chłop polski, jego bezbrzeżne przywiązanie do ziemi rodzinnej, jego twarda dłoń i dzielne serce i coraz więcej rozwijające się poczucie świadomości narodowej, — oto wał ochronny, o który rozpryskują się bijące fale ustaw wyjątkowych i milionów kolonizacyjnych.

Hartuje się w tym ogniu ten silny żywioł chłopski, czem raz więcej garnie się do narodowej pracy, czem raz silniej staje w walce o narodowe prawa, walczy wiarą, pługiem i kartą wyborczą razem ze szlachtą i mieszczaństwem tak samo, jak przed 40 laty, ramię do ramienia. — Widzi to wróg, na niego, na chłopa więc zwraca głównie swe ataki i zakusy, i jak przed laty i groźbą i prośbą, i słowem i czynem okrutnym i obiecankami i podstępami, stara się go przekonać, że siła to prawo i korzyść.

Jakaż z tego dla nas nauka? Nie inna, jak stokroć dziś większy obowiązek zdwojonej, usilnej pracy nad uświadomieniem i oświeceniem ludu, tego najsilniejszego dziś żywiołu narodowego. W nim, w jego miłości Ojczyzny, w jego poczuciu obywatelskiej i narodowej godności, przyszłość i zbawienie narodu!

Pracujmyż więc nad nim dalej, a zgodnie, a razem, a wszyscy, ramię do ramienia, a będziemy wierni ideałom 1863 roku!

Wy Czcigodni Mężowie, którzyście byli uczestnikami tej walki narodowej, zebraliście się dziś po latach 40, ażeby wspólnie obchodzić rocznicę dziejowego znaczenia.

Mnie przypadł w udziale zaszczyt powitania Was imieniem stolicy kraju, która zawsze odczuwała i odczuwa każde drgnienie Narodowego Serca. Nie witam w Was jednostek, nie witam w Was jedynie uczestników bohaterskiej walki, — witam w Was ową wielką, jasną ideę, ucieleśnioną w powstaniu: „poświęcenia bezwzględnego wszystkiego i wszystkich dla Ojczyzny!“

Pomimo, że upadliśmy w nierównej walce, pomimo, że tysiące zginęły od kul, tysiące poszły w rozsypkę, wyścieliły drogę na Sybir krwawemi stóp swych śladami, lub ginęły w więzieniach i na szubienicach, pomimo konfiskat i gwałtów następnych, myśmy z boju wynieśli cały i nieskalany nasz sztandar i przechowali go czystym w sercach naszych, a sztandarem tym, bezgraniczna miłość dla Ojczyzny!

Dlatego też dzisiejsza uroczystość nie ma jedynie cechy obchodu tylko tego, co już było. Ten sam sztandar, który Was wiódł na pole chwały, dziś wiedzie Naród na pole pracy narodowej. Mówiąc i myśląc dziś o Waszych wysiłkach i Waszem poświęceniu, tem silniej czujemy naszą, nas wszystkich wobec narodu odpowiedzialność za jego przyszłość, — a choć teren walki i jej środki zupełnie inne, też same pozostały dziś ideały i cele, zdwoiły się tylko obowiązki! „Wszystko dla Ojczyzny!“ wołaliście Wy idąc w bój, — „Wszystko dla Ojczyzny!“ wołamy my, idąc w trud i znój!

Oby to hasło stało się jak najrychlej ogólnem, oby brzmiało równie silnie w pałacu magnata, w dworku szlacheckim, w domku mieszczanina i w chacie włościańskiej, oby przeniknęło serca wszystkich, i tych, co rodowe noszą nazwiska, tem większe wobec narodu mają obowiązki, i tych, którzy czy to piórem, czy w warsztacie pracują i tych najmłodszych braci, którzy pługiem orząc skibę, użyźniają ją potem swych skroni.

Z tem życzeniem witam Was dzielni żołnierze narodowej armii, którzyście i mienie i życie i najdroższe uczucia rodzinne Ojczyźnie nieśli w ofierze, a którym my za to niesiem dziś cześć, uznanie i miłość narodu. Witam Was z tem życzeniem dlatego, gdyż wiem, że gdy się spełni, gdy ogólnem stanie się hasło: „Wszystko dla Ojczyzny!“ — to będzie to dla Was największą nagrodą i najpiękniejszym pomnikiem tej wielkiej chwili, której pamięć dziś święcimy. A wówczas możem mieć nadzieję, że spełni się też i słowo wieszcza i „zawita nam jutrzenka swobody, a za nią zbawienia słońce!“

Mowę prezydenta przerywała publiczność częstymi oklaskami. Gdy skończył, zagrała muzyka „tusz“ a następnie „Jeszcze Polska nie zginęła“. Z kolei wygłosił p. Rutowski odczyt o r. 1863.

Zaznaczył na wstępie, że zbliża się wprawdzie ta chwila, ale jeszcze nie nadeszła, w której historya wydać może sąd swój o r. 1863. Dziś sąd ten dopiero się tworzy, i gdy jedni widzą w tem powstaniu czyn dodatni, inni nazywają je matkobójstwem i samobójstwem. Mówca sądzi jednak, że niebawem wszyscy będą mieli to samo zdanie, że ten straszny poryw był konieczny dla rozwoju myśli narodowej.

Następnie mówca scharakteryzował nastrój, jaki panował w Polsce przed r. 1863, te nadzieje, które obudził bieg wypadków europejskich od wojny krymskiej, zjednoczenie Włoch itd. Wspomniał też o działalności margr. Wielopolskiego, w której widzi główny czynnik przyśpieszenia powstania. Oddawszy hołd męczeńskim wysiłkom garstki, prawie że nieuzbrojonych powstańców, zwrócił uwagę na straszny zawód, jaki ich spotkał ze strony zachodniej Europy, od której ciągle wyczekiwali pomocy.

Wreszcie przedstawił, jakie nauki powinien naród wyciągnąć z tej katastrofy. Oto należy przestać ufać w pomoc obcą, jak najgorliwiej kontynuować dzieło, które w okresie powstania 1863 rozpoczęto, mianowicie uobywatelenie ludu i rozbudzenie w nim ducha narodowego.

Odczyt d-ra Rutowskiego, wygłoszony ze znaczną swadą, nagrodzono hucznymi oklaskami.

Muzyka zagrała „tusz“ i „Boże coś Polskę“, chór „Lutni“ odśpiewał chorał Ujejskiego „Z dymem pożarów“, poczem przy dźwiękach „Jeszcze nie zginęła“ zaczęto się rozchodzić do domów.

Dziś po południu o godz. 4tej zbiorą się weterani z 1863 r. na posiedzenie do sali ratuszowej, a stąd udadzą się razem na koncert do Filharmonii.

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Mianowania. Cesarz zamianował inspektora głównej fabryki tytoniu w Winnikach, Władysława Mikuleckiego, starszym inspektorem. — Minister handlu zamianował starszymi kontrolerami pocztowymi: kontrolerów Onufrego Diakowicza z Jarosławia dla Stanisławowa i Michała Kmietowicza we Lwowie.

Subwencya. Ministerstwo handlu przyznało subwencyę 10.000 koron rocznie drowi Maryanowi Lindemu ze Lwowa jako stałemu agentowi komercyalnemu dla importu artykułów austryackich na Lewant z siedzibą w Smyrnie.

Ze sfer pocztowych. Ekspedyenci pocztowi z Galicyi, przydzieleni do IV. klasy poborów, wnieśli do rządu i Rady państwa memoryał ze skargą, że ostatnia regulacya stanowisk i płac jest dla nich w wysokim stopniu krzywdząca. Prócz tego ma być wniesioną w tej sprawie interpelacya w Radzie państwa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 22 b. m. p. Wł. Stroner: Urządzenia mieszkań od epoki Odrodzenia do czasów I. cesarstwa (z obr. świetln.). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 6. — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część II. Litwa i Wołyń (z obr. świetln.). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

Czcigodny prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, weteran walk z roku 1848, dr Henryk Szuman, skończył w poniedziałek 81 lat życia i z tego powodu otrzymał z całej Wielkopolski nadzwyczaj serdeczne a liczne życzenia.

Z Filharmonii. W koncercie czwartkowym, który coraz większe budzi zainteresowanie, odśpiewa Wiktor Grąbczewski aryę z opery Masseneta „Le roi de Lahor“, szereg pieśni, oraz aryę z „Balu maskowego“, którą podczas swego pobytu we Lwowie tak wielki wzbudził entuzyazm. Wiolinistka Stella Dycz odegra między innemi nieznaną u nas „Suitę hiszpańską“ kompozycyi Lalo.

Stowarzyszenie funkcyonaryuszy autonomicznych zawiązało się we Lwowie. Stowarzyszenie to ma za zadanie nieść członkom swym pomoc materyalną i moralną przez udzielanie stałych wsparć na starość lub w razie niezdolności do pracy, przez zaopatrywanie wdów i sierót, przez udzielanie pomocy pieniężnej doraźnej w nagłych potrzebach, przez staranie się u władz autonomicznych o polepszenie bytu funkcyonaryuszy itd. Prezesem nowego Towarzystwa wybrano p. Bazylego Pawluka.

Trzecia reduta w Filharmonii, która się odbędzie w najbliższą sobotę, zapowiada się nadzwyczajnie. Komitet układający program zabawy przygotowuje cały szereg niespodzianek zupełnie dla Lwowa nowych.

Kółko polskie zawiązali mieszczanie w Kołomyi celem zwalczania agitacyi ruskiej, dążącej do zruszczenia kołomyjskich mieszczan.

Wartość gruntów budowlanych, będących własnością gminy lwowskiej, ocenił teraz urząd podatkowy na 31.184 K. a wartość budynków miejskich na 991 290 K. Od tej wartości będzie miasto płaciło podatku raz na 10 lat 38.448 koron 50 h. Do gruntów tak opodatkowanych oczywiście nie należą ulice, ogrody, parki i skwery, a do budynków nie należą wszystkie te, które służą do celów publicznych.

Schronisko dla manipulantek pocztowych. W gmachu dyrekcyi poczt i telegrafów odbyło się w tych dniach zgromadzenie manipulantek pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, na którem uchwalono stworzyć towarzystwo, które miałoby za zadanie dążyć do zebrania środków na urządzenie schroniska dla samotnych i podeszłych wiekiem emerytek ze wspomnianych działów służby.

Jasełka. Towarzystwo św. Stanisława Kostki (opieka nad terminatorami) urządza w niedzielę dnia 25 stycznia b. r. w domu własnym, przy ul. Śnieżnej l. 5, przedstawienie sceniczne w 5-ciu odsłonach p. t. „Szopka“, rzecz napisana przez X. Wróblewskiego T. J. — Początek o godzinie 7 wieczorem. — Bilety nabywać można codziennie od godziny 8 rano do godz. 9 wieczorem.

W Colosseum rozpoczną się jutro nadzwyczajne produkcye trupy „Leonidas“, złożonej z 60 ludzi i mnóstwa zwierząt tresowanych. Dwa wagony tych zwierząt przybyły dziś do Lwowa, a z powodu przygotowań do tego niezwykłego widowiska będzie dziś „Colosseum“ zamknięte.

Pożar w Borysławiu został już całkiem ugaszony. Z końcem bieżącego miesiąca zwołuje drohobycki okręgowy urząd górniczy ankietę, która ma się zająć projektem zmiany dotychczasowej ustawy górniczej, o ile ona dotyczy katastrof żywiołowych, a nie obejmuje jeszcze kopalń nafty i wosku.

Trzęsienie ziemi. W Zaleszczykach dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi na obszarze kilku mil w kierunku ze wschodu na zachód.

Wielką defraudacyę wykryto w gorzelni w Zaleszczykach. Śledztwo w toku, kilka osób aresztowano.

Emil Liszka, znany czeski malarz historyczny, profesor szkoły artystyczno-przemysłowej, zmarł w Pradze. Zasłynął on malowidłami na suficie „Narodnego Divadla“. Ono jednak, jak wiadomo, zaraz po zbudowaniu spłonęło i tak przepadły malowidła Liszki. Pozostało o nich tylko wspomnienie, jako o utworach wielkiej artystycznej wartości. Znane są jeszcze obrazy Liszki „Chrystus na modlitwie“, „Najśw. Panna Marya“, „Hagar na pustyni“, „Sen Michała Anioła“ i kilka innych.

Sprawa mostu w Haliczu. Z zupełnie wiarygodnych dokumentów, zeznań ludzi wiarygodnych i dochodzeń rzeczoznawców okazało się, że wszystkie zarzuty są zupełnie bezpodstawne i żadnego z organów drogowych, ani też administracyi centralnej drogowej nie można winić o jakiekolwiek chociażby najdrobniejsze zaniedbanie obowiązków. Stwierdzono mianowicie, że wskutek regulacyi rzeki Dniestru pod Haliczem, prowadzonej przez rząd od szeregu lat, zostało koryto tej rzeki przekształcone i zwężone. Wskutek tego i wskutek częstych wezbrań wód i przepływu lodów, pogłębienie koryta i nurtu rzeki właśnie przy jarzmie zerwanem obecnie nastąpiło po poprzedniem wymuleniu dotyczącego lodowca. Stwierdzono mianowicie, że pogłębienie dna rzeki w czasie od r. 1898 do 25 września 1902 r. przy wymulonem jarzmie wynosiło jeden metr 60 ctm. Szczegółowe, natychmia-

stowe badania mostu wykazało zaś, że części składowe zerwanych przęseł mostu były z dobrego materyału drzewnego, który nie wykazywał żadnego spróchnienia.

Zaraz na drugi dzień po katastrofie zarządził Wydział krajowy zbadanie stanu rzeczy na miejscu przez osobną fachową komisyę. Stwierdzono przy dochodzeniu niewątpliwie, że z powodu dłuższej odwilży lody na Dniestrze, dochodzące do 0·70 mtr. grubości, spływały przy wezbraniu wody przeszło 3 mtr. ponad zero silnym prądem. Konduktor drogowy miejscowy, obeznany od lat 30 z warunkami przejścia lodów, ustawił w dniu 12 b. m. ku wieczorowi po obu stronach mostu wartę z poleceniem zwracania uwagi na stan mostu.

Dopiero o godz. 2 po północy porozstawiana straż z dwoma drónikami spostrzegła, że lodowiec, znajdujący się w samym nurcie rzeki, zachwiał się i został zniesiony prądem wody. Po chwili runęło jarzmo, chronione tym lodowcem i wspierające się na nim dwa przęsła. Drónik zawiadomił o tem natychmiast konduktora, zamykając z obu stron dostęp do mostu. Należy jednak z naciskiem podnieść, że tej nocy nie było żadnego ruchu na tym moście, ani wozowego, ani pieszego.

Nie da się zaprzeczyć, że byłaby pożądaną zamiana mostu drewnianego w Haliczu na most stały o filarach murowanych i konstrukcyi żelaznej. Wydział krajowy — o ile nam wiadomo — wdrożył rokowania z rządem o przyczynienie się skarbu państwa do kosztów tej budowy, ale dotychczas nie uzyskano żadnej decyzyi. Nie należy również o tem zapominać, że według obowiązujących przepisów do budowy mostu wymagane jest zezwolenie władzy politycznej, po poprzedniem komisyonalnem badaniu stanu rzeczy na miejscu. Owóż projekt budowy stałego mostu, obliczony na 555 000 koron, został wygotowany, ale musi być zbadany na gruncie.

Rząd musi oznaczyć położenie mostu, a może to być zarządzone dopiero po przeprowadzeniu sondowania gruntu pod fundamenty filarów, musi rząd wreszcie oświadczyć się co do przyczynienia się do kosztów budowy stałego mostu. Projekt budowy stałego mostu przesłał Wydział krajowy namiestnictwu jeszcze w miesiącu lutym 1900, ale do ostatniej chwili nie wyznaczono nawet terminu do komisyjnego badania stanu rzeczy na miejscu w Haliczu. Widocznem jest, że rząd nie ma żadnej ochoty subwencyonować budowy stałego mostu i dlatego zapewne nie śpieszy się z tą sprawą.

Komenda korpuśna w Stanisławowie. Sprawa kreowania komendy korpuśnej w Stanisławowie będzie zapewne wkrótce pomyślnie załatwiona. Dotąd popierał ją szef generalnego sztabu br. Beck, był zaś jej przeciwny minister wojny Krieghammer, który chciał mieć nową korpuśną komendę w Bernie, czemu się znowu br. Beck sprzeciwiał, więc sprawa pozostała w zawieszeniu. Teraźniejszy minister wojny Pittreich podziela zapatrywania szefa generalnego sztabu, wobec czego kreowanie korpuśnej komendy w Stanisławowie nabiera cechy prawdopodobieństwa.

Gmach koszar policyi. Na wiosnę rozpocznie się budowa gmachu koszar policyi naprzeciwko kościoła św. Anny przy ul. Kazimierzowskiej. Będzie to budynek nie rządowy, ale prywatny, wystawi go zaś przedsiębiorca p. Polturak, który na długi szereg lat z góry wydzierżawi go rządowi za czynszem 27.000 kor. rocznie. W gmachu tym będą miały pomieszczenie wszystkie oddziały pieszej i konnej policyi oraz stajnie policyi konnej.

Oficer rosyjski w roli kata. Rosyjski dziennik *Listki Życia* donosi z Sebastopola: Sąd wojenny skazał tu na śmierć przez powieszenie dwóch żołnierzy za zamordowanie oficera. Długo bezskutecznie poszukiwano kata, wzywając na ochotnika kryminalistów i więźniów, ale nie znalazł się nikt. Wreszcie zgłosił się pewien oficer kozacki z Taganrogu, znajdujący się pod sądem. Pod konwojem odstawiono go do Sebastopola, gdzie spełnił funkcyę katowską. Minister wojny, dowiedziawszy się o tem, wydał rozkaz, aby za ten haniebny czyn oficer ten pozbawiony został honoru oficerskiego zdegradowany do stopnia szeregowca.

Śnieżyce, mrozy i lawiny. Z Zurychu donoszą, że w Alpach panują groźne zamiecie śnieżne, a lawiny zasypały już kilkunastu ludzi. Pociągi przestały zupełnie kursować, w dolinach panuje mróz bardzo dotkliwy. — Z Paryża nadchodzą również wiadomości o bardzo silnych mrozach. Termometr spadł do 18 stopni R. niżej zera; w ciągu dnia wczorajszego zamarzło na ulicy dziesięć osób skutkiem zimna. W nocy zamarzło kilkanaście osób.

Wynalazek Polaka. Wychodzący w Łodzi *Rus. Listok* podaje wynalazek rodaka naszego p. Niedzielskiego, obywatela Sejwen. Wynalazek ten ma podobno usunąć koła gumowe, tę prawdziwą plagę dzisiejszą, i zastąpić je wyrabianemi ze specyalnej masy, 35 razy mocniejszej od gumy, a 2 i pół raza od żelaza. Obręcze, z masy tej wyrabiane, jako koła do rowerów, nie będą się kurczyły podczas jazdy. Pomimo swej twardości, nie powodują turkotu, ani trzęsienia; wreszcie są znacznie tańsze od gumowych. Zarząd miasta Moskwy wyznaczył 1000 rubli na przeprowadzenie prób z wynalazkiem, o którym zaszytowana gazeta wyraża się z pochwałami, jako o pomyśle, rozstrzygającym samą sprawę w zupełności.

„Najwięksi ludzie współcześni". W Toskanie filologicznem we Florencyi, instytucyi bardzo poważnej i licznie uczęszczanej przez wybór inteligencyi miejscowej, odbyło się przed kilku dniami posiedzenie w celu zastanowienia się nad pytaniem, których dzisiejszych ludzi współczesnych należy uważać za największych. Temat ten zwabił bardzo liczny zastęp gości do Towarzystwa, także wiele pań. Przewodniczący złożył wszystkich do wzięcia udziału w dyskusyi. Jako pierwszych wymieniono Marconiego i Nansena i nazwiska te przyjęto ogólnym uznaniem. Również bez oporu przyjęto nazwisko poety Carducciego i fizyka Pacinottiego, który wynalazł sposób wytwarzania elektryczności przez ruch magnesu w ramie, tak pierwszy zbudował maszynę dynamo elektryczne. Nad nazwiskami Lombroso, Edisona, Listera, Kocha, Behringa doszło długo dyskutowano. Pod koniec dyskusyi, gdy na zebraniu miej sce jedni proponowali Häckla, a drudzy astronoma Schiaparellego, przewodniczący zapytał do ciebie w ten sposób, że nie trzymając się pedantycznie liczby 10, obu wciągnął do listy. Ostatecznie więc listę ustalono na takie nazwiska: Marconi, Nansen, Spencer, Carducci, Tołstoj, Ibsen, Mommsen, Pacinotti, Paweł Wagner, Häckel i Schiaparelli. Jeżeli nie znajdujemy tu żadnego nazwiska polskiego, to Włosi nie mogli pomieścić żadnego Polaka, to przecież też nie wiele pomieścili Włochów, a także ani jednego Francuza nie uznano godnym tego zaszczytu, oto wszystkich że tylko czterech Włochów.

Mahmud basza, sułtański szwagier, co się po turecku określa wyrazem Damad, uciekinier z Turcyi i naczelnik stronnictwa młodotureckiego, który tak wiele zmartwień przysporzył sułtanowi, zmarł teraz w Brukseli. Był on ulubieńcem sułtana, ożenił się z jego siostrą, piastował urząd ministra i wszystko to porzuciwszy, uciekł na angielski statek stacyjny. Sułtan zażądał od ambasadora angielskiego, aby mu wydano Mahmuda, odmówiono mu jednak. Potem Mahmud osiadł w Paryżu, sprowadził żonę i dwóch synów i począł w prasie ostro krytykować rządy sułtańskie, odsłaniając czasami bardzo przykre dla Porty tajemnice. Za to sułtan skazał go zaocznie na śmierć, a synom jego odebrał tytuł książęcy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 16 w poł. — 16 R. Bar 777. Spada. Pogodnie.

Niepowetowane.

Komiwojażer w handlu winami (do swego szefa): Odprawiasz mnie pan teraz, po czterdziestoletniej służbie. Kto mi przywróci moją młodość i .. mój nos blady?

Szczyt reklamy.

„Nasza firma posiada tylu klientów we wszystkich pięciu częściach świata, że zamierzamy odkryć szóstą, aby przenieść tam główną siedzibę naszego przedsiębiorstwa".

Z tajemnic toaletowych.

— Jakie włosy jaśnie panie dziś włoży?
— Naturalnie czarne; idę na pogrzeb.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę ku uczczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego przedstawienie popularne „Verbum nobile", „Wesele" akt 3ci i „Halka" akt 1szy. — Jutro we czwartek po raz 1szy „Dyktator" w 4 aktach z prologiem Jerzego Żuławskiego.—W piątek po raz 1szy „Monna Vanna". Występ Towarzystwa francuskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Stelli Dyez, wiolinistki, i Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. Program: I. 1) Mendelssohn: Sen nocy letniej. 2) Lalo: Suita hiszpańska, odegra z tow. ork. Stella Dyez. 3) 8) Massenet: Arya z opery „Le roi de Lahore," odśpiewa z tow. ork. W. Grąbczewski. — II. 1) Ryszard Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie". 2) Verdi: Arya z opery „Bal maskowy," odśpiewa W. Grąbczewski. — III. 1) Saint-Saëns: „Rondo," odegra Stella Dyez. 2. a) Gall: „Barkarola," b) Moniuszko: „Pieśń wojenna" odśpiewa W. Grąbczewski.

Literatura i sztuka.

* **Rocznik żydowski** na r. 1903 — wyszedł właśnie we Lwowie nakładem Spółki wydawnictw żydowskich „Kadżmah" a pod redakcyą Adolfa Standa. Jest to wydawnictwo tego odłamu żydów galicyjskich, który wyznaje zasady syonistyczne. Tendencyą jego jest zdobywać zwolenników do syonizmu nie wprost agitacyą, lecz budzeniem zamiłowania do odrębnych cech żydowskich, do utworów artystów żydowskich, do pamiątek historycznych, języka hebrajskiego itd. Zawiera więc ten Rocznik utwory literackie wierszem i prozą, bądź to oryginalnie po polsku przez żydów pisane, bądź też tłumaczone, przeważnie z hebrajskiego, a obok tego artykuły informacyjne o syonizmie, o kolonizacyi Palestyny, o statystyce żydów itp. Część ilustracyjna jest bogata i zawiera bądź to reprodukcye dzieł malarzy żydowskich, bądź też obrazów innych malarzy, ale o tematach żydowskich, jak np. Styki „Prorokini Hulda".

Głosy publiczności.

Ofiary na kościół OO. Franciszkanów w Jaśle, złożone O. prowincyałowi we Lwowie:

Z Niska: Zarząd fabryki szkła 6 koron, Mosiewicz z Hołdowa 10, Łucka ze Stanisławowa 2, Bronisława Leszczyńska 1, Wojciech Majer z Grzymałowa 10, St. Krupański 4, X. W. Mach 10, X. Piotrowski z Mogilan 3, Urząd parafialny w Lachowicach 5, Zdzisław Kawecki z Wolicy 4, X. Borowski 20, X. Konieczny 10, z Przemyśla Spinnerowa 10, M. Anger 3 32, X L. K. 10, X. J. Sz. 20, X. A. T. 50, X A. 100, S. S. z Barysza 10, N. N. ze Staniemierza 10, X. prob. Gracyan Szklarski 10. Z Krosna: Hel. Gruszecka 10, N. N. 5, Moczadłowska 2 40, Jan Mączka z Wesołej 5, Urząd parafialny w Łyjscu 1, Urząd pocztowy z Krempnej 6, X. Marceli Sochański z Zabierzowa 5, Henryka Zakliczyn z Izdebek 10, X. prob. Russel 5, straż skarbowa z Potoka złotego 2, X. prob. Malinowski 20, N. N. z Jasionowa 20, X. prob. Watulewicz 3, Stefan Bidak z Tyśmienicy 4, Filipowska z Zakopanego 2, X. katecheta z Biezdziedzy 10, Eleonora ze Sambora 3, straż skarbowa z Jaworowa 2, Kazim. Andruszewscy ze Smolenia 4, X. prob. Ziemba„były student jasielski 50.

Panowie! którzy kończyliście gimnazyum w Jaśle, raczcie łaskawie pospieszyć z ofiarą, by w tem mieście miłych waszych wspomnień z lat studenckich stanął jak najprędzej drugi kościół.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z). Na giełdzie rozeszła się dziś wiadomość, że rząd już rozpoczął wstępne rokowania z grupą Rotszyldowską w sprawie konwersyi renty wspólnej. Dziś odbyła się całogodzinna konferencya między szefem tej grupy br. Rotszyldem a ministrem finansów Böhm-Bawerkiem. Wiadomość o tych przygotowaniach konwersyjnych wprawia sfery giełdowe w dobry humor. Targ rent okazywał dziś nadzwyczajne ożywienie i wszystkie kategorye tych walorów osiągnęły znaczne zwyżki. Największy popyt panował dziś o renty węgierskie, co przypisać należy temu, że w myśl postanowień ugodowych renty te uwolnione zostaną od podatku rentowego w Austryi. Bardzo pokaźne zwyżki uzyskały także obydwie $3^1/_2$ procentowe renty inwestycyjne. Obfitość gotówki, panująca obecnie, daje powód do pogłosek, że bank austro węgierski w najbliższym czasie przedsięweźmie dalsze zniżenie stopy procentowej. Zdaje się jednak, że z odnośną decyzyą zaczeka zarząd banku i dopiero wtedy obniży eskont, jeżeli to uczynią banki angielski i niemiecki.

W walorach żelaznych silna tendencya utrzymuje się bez przerwy, a kursa podnoszą się. Zdaje się bowiem, że kartel żelazny niebawem podwyższy ceny żelaza, pomimo, że prezes gabinetu dr. Koerber w ostatniej swej mowie ostrzegał przemysłowców żelaznych, aby nie nadużywali opieki, jakiej państwo użycza im w nowej taryfie celnej i w ugodzie z Węgrami i aby byli umiarkowani w podwyższaniu cen.

Kopciuszkami giełdy są obecnie walory naftowe. Schodnickie akcye spadły dziś na 500 koron, a nie tak to dawne czasy, gdy płacono za nie powyżej 1000. Nie ulega już żadnej wątpliwości, iż akcyonaryusze „Schodnicy" nie otrzymają w tym roku żadnej dywidendy. Co gorsza mówią, że ponadto wykaże bilans przedsiębiorstwa schodnickiego za rok ubiegły stratę przeszło miliona koron. Dziennik tutejszy *Wiener Allg. Zeitung* podaje rozmaite sensacyjne szczegóły o złej gospodarce w przedsiębiorstwie schodnickiem i zarzuca między innemi, iż w poprzednich latach wypłacano fikcyjne zyski i fałszywie układano bilanse. Ma to być sprawka jednego z wielkich akcyonaryuszy, który chciał korzystnie sprzedać swe akcye i dlatego starał się o to, aby bilanse wypadały jak najkorzystniej. Dziennik ten wzywa władze, aby wejrzały w gospodarkę „Schodnicy"

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 693·25, węg. Zakł. kredyt. 744 50, Anglobanku 274 50, Unionbanku 548·00, Länderbanku 399.00, Bankvereinu 462·50, Bodencredit 950·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 693 50, Lombardy 59 50, Kol. Elbethal 453 00, Północnej 5470, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 394 00, Rima Muranyi 491·00, Praskiego Tow. żel. 1632, Fabryki broni 321·00, Tureckie tytoniow. 337 50, Oblig. węg. indemniz. 99 20, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 101 35, Węgier. renta koronowa 99 30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·55, 4% Listy Banku krajow. 98 75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102 00, 4% Listy Banku hipotecznego 97 35, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·25, 5% Listy Banku hipotecz. 110 55, 4% Gal. Oblig. propin. 99 60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98 75, 4% Poż. m. Lwowa 96·00, Losy turec. 121·75, Marki 117·12, Ruble 252 50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt 21 stycznia. Sejm węgierski przyjął wczoraj konwencyę brukselską i nowelę do podatku cukrowego w pierwszem i drugiem czytaniu. W dyskusyi minister skarbu Lukacs podniósł, że gdyby w Austryi tę ustawę przyjęto na podstawie § 14, to Węgier to nic nie obchodzi, skoro Austrya na to się zgodzi. Gdyby parlament austryacki nie uznał ustawy, wydanej na podstawie § 14, to dla Węgier nie należy obawiać się z tego względu żadnych konsekwencyj, gdyż wówczas Austrya wystąpiłaby z konwencyi brukselskiej, a Węgry do niej dalejby należały.

Berlin 21 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano w dalszym ciągu nad budżetem. Dep. Vollmar (socyalista) wystąpił w ostrych słowach przeciw wewnętrznej i zewnętrznej polityce państwa i polemizował z onegdajszymi wywodami hr. Buelowa w sprawie znanego telegramu cesarza Wilhelma do regenta bawarskiego ks. Luitpolda. Dalej chciał dep. Vollmar omówić mowę cesarza, wygłoszoną z okazyi znanej afery Kruppa. Wskutek tego przyszło do ostrego starcia między Vollmarem a prezydentem Izby hr. Ballestremem, wśród ciągłych przerywań ze strony socyalistów. Hr. Ballestrem oświadczył, że nie dopuści do omawiania sprawy Kruppa, gdyż to jest sprawa ściśle prywatna, a również nie pozwoli na omawianie mowy cesarza, gdyż mowa ta należy do zakresu życia prywatnego cesarza. Dep. Vollmar zaprotestował przeciw ograniczaniu swobody słowa, a w końcowym wywodzie wystąpił ostro przeciw polityce hr. Buelowa.

Hr. Buelow polemizował z wywodami p. Vollmara i rzekł, że monarcha niemiecki więcej uczynił dla klasy robotniczej, aniżeli jakikolwiek inny. Mówca przytoczył w tej sprawie wyrazy uznania zagranicy. Kanclerz zapowiedział dalej, że postawi w radzie związkowej wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej, tak, by ona miała już zastosowanie przy następnych wyborach. W końcu omawiał szczegółowo sprawę wenecuelską i oświadczył, że Niemcy dążą do jak najszybszego zniesienia blokady, co będzie możliwem po ukończeniu obrad w Waszyngtonie.

Wiedeń 21 stycznia. Wczoraj odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie członków Towarzystwa krawieckiego. Uchwalono przewodniczącemu stowarzyszenia dać pełnomocnictwo do obrad z konfekcyonaryuszami. Przewodniczący oznajmił, że od wielu firm nadeszły datki dla strejkujących, a pewien niewymieniony ofiarodawca złożył 4000 K.

Berlin 21 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu odbywała się w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem. P. ks. dr. Jażdżewski omawiał pozycye budżetowe, dążące do wzmocnienia niemczyzny w prowincyach wschodnich. Mówca nie rozumie, jak Niemcy przez wkłady finansowe chcą wzmacniać niemczyznę. Dodatki nadzwyczajne dla urzędników w prowincyach wschodnich są rozrzutnością. Mówca podnosi agresywny kierunek przedłożeń przeciw Polakom, przytacza długi szereg skarg i oświadcza, że jeżeli wśród Polaków istnieje poruszenie, to winien temu tylko rząd, który wydał zarządzenia, pozbawiające Polaków wszystkiego, co im było drogie i święte. W końcu wyraził ubolewanie z powodu onegdajszych wywodów prezydenta gabinetu pruskiego hr. Bülowa.

Minister skarbu Rheinbaben zwraca się przeciw twierdzeniu, jakoby Polacy traktowani byli jako nieprzyjaciele. Rząd nie ma w tem interesu, aby obecne stosunki w Poznańskiem dalej trwały i chętnieby zawarł z Polakami pokój, ale to niemożliwe póty, póki w Poznańskiem widocznem jest odgraniczenie się od wszystkiego, co niemieckie. Dopóki nie nastąpi zwrot w tym kierunku, musimy trwać przy polityce zainicyowanej w kilku ostatnich latach. Życzymy sobie, aby w Poznańskiem nastąpiło uspokojenie. Na wszystkich polach życia politycznego, na zgromadzeniach i w prasie daje się spostrzegać zwarte postępowanie przeciw Niemcom. Następnie p. Rheinbaben odczytał ustępy z niektórych dzienników polskich, wzywające do walki przeciw nieprzyjaciołom Niemcom i do wywalczenia wolności z pod jarzma. Duchowieństwo polskie ma siłę, by temu ruchowi zapobiedz. Żadna inna część kraju nie cieszyła się taką opieką rządu, jak Poznańskie i Prusy zachodnie, a dowodem tego rozwój szkolnictwa i komunikacyj.

Co się tyczy sprawy Loehninga, to minister nic nie wiedział o tem, iż zaręczył się on z córką feldfebla. Gdyby zaś był wiedział, to fakt ten wcale nie byłby wpłynął na jego postępowanie wobec tego urzędnika. Loehninga usunięto z powodu jego zachowywania się wobec polityki polskiej rządu. Nie jest to zwyczajem, żeby urzędnika wydalano ze służby za jego zapatrywania polityczne, ale w prowincyach wschodnich rząd musi domagać się od urzędników, aby wypełniali swe obowiązki jako Niemcy.

Minister spraw wewnętrznych Hammerstein polemizuje z wywodami ks. Jażdżewskiego i oświadcza, że rząd nie zna różnicy między Polakami, a Prusakami, zna tylko pruskich poddanych i równą miarę do nich stosuje. Żaden z ministrów nie jest, jak twierdzono, członkiem stowarzyszeń niemieckich w prowincyach wschodnich.

P. Egner wykazuje w mowie tronowej brak zapowiedzi przedłożenia kanałowego i wyraża się z zadowoleniem o energicznej polityce rządu w prowincyach wschodnich. P. Staudy oświadcza się za polityką rządu w prowincyach wschodnich i za budową zamku cesarskiego w Poznaniu. P. Friedberg oświadcza się również za obecną polityką polską rządu. Natomiast p. Kirsch przemawia przeciw tej polityce.

Na tem dyskusyę zamknięto i większą część budżetu przydzielono komisyi budżetowej.

Kolonia 21 stycznia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że niemiecki następca tronu wręczył carowi model okrętu niemieckiego, długości jednego metra, a objaśniający do najdrobniejszych szczegółów urządzenie statku. Jest to — pisze *Köln. Ztg.* — dowód wielkiego zaufania niemieckiej marynarki do Rosyi, jest to nowe ogniwo w łańcuchu, jaki łączy Niemcy z Rosyą od czasu ostatnich manewrów floty w Gdańsku i Rewlu.

Niemiecki następca tronu zaziębił się i dlatego zaniechał podróży do Nowogrodu, gdzie stoi załogą pułk piechoty, którego szefem jest cesarz niemiecki.

Paryż 21 stycznia. Senat przyjął art. 1 do 18 ustawy o 2 letniej służbie wojskowej. Na porządku dziennym piątkowego posiedzenia jest ustawa o konwencyi brukselskiej i o podatku cukrowym.

Czerniowce 21 stycznia. Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa z wielkiej własności wybrano profesora uniwersytetu czerniowieckiego i archipresbytera Euzebiusza Popowicza.

Berno szwajcarskie 21 stycznia. Ponieważ zamiast potrzebnej liczby 30.000 obywateli szwajcarskich aż 110.055 obywateli oświadczyło się za przeprowadzeniem głosowania ludności nad nową taryfą celną, Rada związkowa ustanowiła dzień tego głosowania na dzień 15 marca b. r.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 21 stycznia. Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezp. przeprowadziła rewizyę dotychczasowej taryfy ubezpieczeń ogniowych i jej zmianę według wniosków dyrekcyi i komisyi taryfowej. Nowa taryfa wchodząca w życie z dniem 1 kwietnia b. r. nie jest wyższa od taryfy Towarzystw konkurencyjnych, a w wielu pozycyach niższa.

Kraków 21 stycznia. Tutejsza izba handlowa i przemysłowa wysłała depeszę do prezydenta ministrów Koerbera, do ministra skarbu i do prezesa Koła polskiego w sprawie cukrowej. Zupełnie solidaryzuje się ona ze stanowiskiem Koła polskiego; uważa rządowy projekt kontyngentowania za zabójczy dla przemysłu cukrowego i uprawy buraków, oraz dla wszystkich warstw społecznych w Galicyi z produkcyą cukru i uprawą buraków związanych; widzi w tem krzywdę, iż rząd obejmując odpowiedzialność za rozdział kontyngentu, staje na stanowisku dotychczasowych rozmiarów produkcyi, zakreślonych Galicyi przez kartel, znany z wrogiego dla naszego kraju usposobienia.

Petersburg 21 stycznia. *Nowosti* donoszą, że osobna komisya ministeryalna opracuje projekt środków zwalczających grę hazardową w klubach.

Poznań 21 stycznia. *Volks Ztg.* oświadcza się przeciw budowie rezydencyi cesarskiej w Poznaniu z funduszów państwowych. Wzywa posłów wolnomyślnego stronnictwa, aby domagali się budowy zamku z funduszów własnych króla pruskiego.

Bilston (w Anglii) 21 stycznia. W tutejszej fabryce żelaza nastąpiła eksplozya. Zginęły 2 osoby, a 9 odniosło ciężkie rany.

Rada państwa.

Wiedeń 21 stycznia. Minister skarbu przedłożył ustawę o uregulowaniu indywidualnego rozdziału kontyngentu cukrowego. Z ogólnego kontyngentu cukru konsumcyjnego tj. rafinady, wynoszącego 2 770.840 metrycznych centnarów, przyjęto w przedłożeniu rządowem następującą miarę udziału dla fabryk: w Łużanach (Bukowina) 10.000 cetn. metr., w Tłumaczu 10.000 cetn. metr., *a w Zuczce 100 000 cent. metr.*

Tym trzem położonym na wschodzie fabrykom, które dotychczas wcale nie brały udziału w zaopatrywaniu targu krajowego, przyznano ten udział w kontyngencie ze względu na ich trudne w skutek położenia geograficznego stosunki eksportowe. (Zauważyć należy, że fabryki w Łużanach i Tłumaczu są własnością kartelu cukrowego, zaś fabryka w Zuczce założona została przez Towarzystwo przeworskie. *Przyp. Red.*) Dla kontyngentu cukru surowego, również przewidziano rozmaite traktowanie poszczególnych fabryk, aby te fabryki, które mniej zdolne są do wytrzymania naporu konkurencyjnego, mimoto w interesie rolnictwa mogły się dalej rozwijać. Miarę udziału w tym kontyngencie oznaczono dla Łużan na 39.000 centn. metr., a dla Zuczki na 102 000 cent. metr.

Z licznych interpelacyj i wniosków dziś odczytanych wymienić należy: Wniosek Fuchsa (centrum) i tow. w sprawie zmiany regulaminu izby. Wnioskodawcy domagają się wyboru osobnej komisyi z 36 członków, któraby w przeciągu 2 miesięcy przedłożyła izbie nowo opracowany regulamin.

Nastąpił szereg formalnych zapytań. Młodoczech Dworzak, wśród ciągłych przerywań ze strony wszechniemców, zapytuje wiceprezydenta Kaisera, co prezydyum zamierza uczynić, aby Czesi w przyszłości nie byli narażeni na obelgi ze strony wszechniemców, jak to było na ostatnich posiedzeniach. Dworzak w ciągu wywodów swych przypomniał fakta z procesu Wolfa w Brüx, wskazując na to, jakoby w procesie tym udowodniono, iż na przeprowadzenie wyboru wszechniemca Steina nadeszły pieniądze z Hamburga. (Wszechniemcy przerywają mówcy okrzykami).

Wicepr. Kaiser, który Dworzaka kilkakrotnie w ciągu jego mowy upomniał, odpowiada, że zawsze stara się strzedz godności tej Izby, lecz regulamin nie daje mu do dyspozycyi żadnych ostrzejszych środków.

P. Reichstaedter w formalnem zapytaniu domaga się odpowiedzi na swą interpelacyę w sprawie strejku krawców w Wiedniu.

Izba przystąpiła z kolei do dyskusyi nad nagłym wnioskiem dr. Dyka (młodoczecha), w sprawie ulg przy zwrocie zaliczek, udzielonych w razie klęsk elementarnych. Zabiera głos wnioskodawca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielce Szanownemu Towarzystwu „Lutnia," jakoteż wszystkim znajomym i przyjaciołom za dany wyraz współczucia przez wzięcie udziału w nabożeństwie żałobnem, odprawionem w kościele parafialnym w Drohobyczu dnia 19 stycznia 1903 za duszę ś. p. **Jadwigi Julii Oliwówny,** mojej najdroższej córki — **Bóg zapłać!**

Celestyna Oliwa.

Drohobycz dnia 19 stycznia 1903.

Wiedeń 21 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268 —
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 267.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 283 —
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 257 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 00 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90 00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 123.70

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435 00, Clary 40 zł. m. k. 186 —, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73 00. Ofen 40 zł. 175 00, Palffy 40 zł. m. k. 178 00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 56 00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28 25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000 00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 436.—.

Wiedeń 21 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·65 (słabo). Spirytus 39.00 (idzie w górę). Nafta niezmieniona.

Berlin 21 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35. Spirytus 00 00.

Paryż 21 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·02 Mąka („Fleur de Paris") 29 45.

Frankfurt 21 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219 00. Koleje państwowe 000 00 exclusive kupon. Alpiny 000 00. Disconto 194·20. Laura 217·20.

Lwów 21 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·86 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 9·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 3·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 2·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ma pani zupełną słuszność — rzekł poważnie — to święty Piotr, to Watykan nadają mu takie wymiary.

— I Koliseum, Forum i pałac cezarów — odparła panna Carroll ze zwykłą otwartością.— Niedawno dopiero zdałam sobie sprawę, że wymiary niezawsze stanowią o wielkości. Obok świątyni Vesty, tak doskonałej w liniach i proporcyach, nasze pięciopiętrowe domy wydają mi się dziwnie małymi.

Donna Pia ze zdziwieniem spojrzała na młodą dziewczynę, która swoje zdanie o ludziach i rzeczach umiała wyrazić tak jasno i trafnie.

— Czy pani zwiedziła cały Rzym? — spytał kardynał.

— Prawie, i przy tej właśnie sposobności pokazałam go Lelowi, który nie znał go wcale. Musiał mi czytać Baedekera, a kiedy przekonałam się, że nie ucieka, zaczęłam wierzyć w szczerość jego uczuć.

— I miałaś pani słuszność — rzekł z uśmiechem hrabia — nie byłbym tego zrobił dla nikogo.

— Saint Anna, studyujący Beadekera w towarzystwie Amerykanki, to cecha wieku! — zauważyła księżna Avellina z lekkim odcieniem goryczy i wzgardy.

— To prawda — rzekła Dora. — Opatrzność rządzi losami człowieka.

— Nie można o tem wątpić — dorzucił kardynał.

— Dawniej wyobrażałam to sobie niejasno, ale teraz jestem pewna — potwierdziła Dora. — Bo jakże? Przyjechałam do Europy dla zabawy, spotykam pana Saint-Anna, i oto pozostaję tu na zawsze. Jeszcze teraz przecieram oczy, aby wierzyć, że to nie sen, lecz prawda.

— Mówią, że Ameryka jest rajem dla kobiet — odezwała się księżna Avellina — więc dziwię się niezmiernie, że wszystkie tak chętnie porzucają tę swoją błogosławioną ojczyznę.

— To dlatego, że chcemy zakosztować czyśćca!... A przytem czujemy się w pewnym stopniu obywatelkami całej kuli ziemskiej. Jeśli się przepędzi młodość w Ameryce, a wyjdzie za mąż w Europie, to tak, jakby się człowiek drugi raz urodził. Doznam tutaj tysięcy nowych wrażeń, poznam nowe życie, zacznę mówić nowym językiem — *it will be great fun* — to będzie bardzo zabawne. Nie byłabym np. znała takiej przyjemności, jak polowanie na lisa w Kampanii. Jeśli na stu pięćdziesięciu dojeżdża się pierwszym lub drugim, to coś znaczy! to tryumf!

Po ustach donny Pii przemknął uśmiech ironiczny; hrabina Saint-Anna była niema ze zdumienia.

— W Nowym Jorku są już piękne kościoły katolickie? — odezwał się kardynał.

— O tak, katedra świętego Patryka, kościół Ś-go Leona... Najlepsze towarzystwo bywa u Ś go Patryka dla muzyki cudownej. Najlepsi artyści śpiewają tam zawsze, szczególnie na Wielkanoc.

— Podoba się pani wiara katolicka?

— Bardzo ładna jest i poetyczna. Kościół episkopalny, do którego należę, mało się od niej różni. Tak samo mamy świece i kadzidło, podobne nabożeństwo; zapewne i wyznanie w gruncie rzeczy jest jedno i to samo.

Każdy wyraz Dory świadczył jasno i wyraźnie, jaka odległość dzieli umysł tej kobiety od rodziny jej narzeczonego. Lelo zawstydzony znowu spuścił oczy. Usta donny Teresy wydęła pogarda.

— Jedno i to samo wiara katolicka i kościół episkopalny! — zawołała. — O! nie, pani. Między katolicyzmem a wszystkiemi innemi wyznaniami jest taka przepaść, jaka dzieli błąd od prawdy.

— Tak, ale to, co błędem jest dla mnie, dla drugiego jest prawdą, i odwrotnie. Mnie się zdaje, że rozmaitość wyznań jest tak samo potrzebna, jak rozmaitość typów ludzkich i wszystkiego.

Słysząc takie stanowcze rozwiązanie podobnej kwestyi, kardynał otworzył szeroko swe wspaniałe czarne oczy i patrzał na młodą pannę jak na dziw nieznany. I wydała mu się tak niewinnie nieświadomą olbrzymiej herezyi, którą wygłosiła, że uznał za bezużyteczne przekonywać ją w tej chwili o konieczności jednej wiary.

Pani Carrol podniosła się tymczasem uważając wizytę za skończoną.

— Skoro tylko zacznę wychodzić, pośpieszę odwiedzić panie — rzekła hrabina uprzejmie. — W tych dniach urządzimy obiad familijny, który nam pozwoli może poznać się trochę lepiej. Jeżeli nie obawiacie się panie towarzystwa starej kobiety — dodała, zwracając się do panny Carrol — możecie zastać mię w domu codziennie o piątej.

— Mam nadzieję, moja córko, *figlia mia* — dodał kardynał — że Bóg pobłogosławi wasz związek. Nie przestanę prosić Go o to.

I jak gdyby pragnął objąć w posiadanie umysł młodej dziewczyny, skreślił znak krzyża na jej czole.

Hrabia odetchnął także, odprowadzając nakoniec narzeczoną i jej matkę do powozu.

Zaledwie drzwi zamknęły się za niemi, i pozostały same, Dora zawołała:

— Ach, ileż czarnych oczu! Lelo utrzymuje, że jego siostra ma oczy fioletowe, a mnie wydawały się czarne jak węgle! Wolałabym, aby miała niebieskie, zielone, czerwone wreszcie, byle tylko *in casa Saint-Anna* było mniej tych czarnych oczu!

Pani Carroll nie mogła wstrzymać się od śmiechu.

— Nie zdajesz się być zachwyconą swoją przyszłą rodziną?

— Jest straszna, ale przecież nie oni się ze mną żenią.

— Jednak... mogą stanowić poważną przeszkodę do szczęścia. Nie zrozumieją cię nigdy. To ludzie z innej epoki... Zdaje mi się, że popełniasz niedorzeczność. Namyśl się, Dody, czas jeszcze.

— Nie, *mammy*, nie czas już, bo kocham Lela — przerwała Dora z niezwykłą słodyczą. — Nie mogłabym już dzisiaj być szczęśliwą bez niego. Hrabina i donna Pia będą mię nienawidziły, to wiem, ale zdaje mi się, że pozyskam kardynała. Będę się starała o jego sympatyę. Podoba mi się ten przyszły wujaszek: ma bardzo piękne obejście i układ. Nawet ta czerwona czapeczka na głowie sprawia imponujące wrażenie, zapewne symboliczne. Jego krzyżyk dziwnie mię wzruszył, nawet przez woalkę. Jeśli zostanie Papieżem, to ja— katoliczką.

— Niechże Bóg broni! — zawołała z zapałem pani Carroll. — Jeszczeby tylko tego brakowało!

Odprowadziwszy narzeczoną do powozu, Lelo wrócił do matki, ażeby usłyszeć, co myśli o przedstawionych jej gościach, i skończyć wreszcie tę niemiłą sprawę.

— Jakże ci się podobała, *madre mia*? — zapytał, wchodząc.

— To jest młoda dziewczyna? — rzekła donna Teresa.

— Przecież nie wdowa! — odparł, śmiejąc się nerwowo.

— Mogłaby być i wdową z tą pewnością siebie... Nie mogę pojąć, co ci się w niej podobało. Brzydka.

— Brzydka! Z temi oczyma i włosami! To uprzedzenie.

— Ja nie mogę powiedzieć, żeby mi się nie podobała — rzekł kardynał. — Jest szczera, może szorstka, ale pozwala spojrzeć aż do głębi swej duszy. Przytem jest zajmująca.

— Ta kobieta nie zostanie nigdy katoliczką!— zawołała księżna Avellina.

— Mniejsza o to! — odparł Lelo dość gwałtownie. — Panna Carroll ma dość przymiotów, aby z nią życie płynęło przyjemnie: jest wesoła, oryginalna, ma dobry charakter, a nadewszystko jest uczciwa, jak ten dzień biały. Nie złapałem jej nigdy na najmniejszem kłamstwie, nie rozmija się z prawdą nawet w drobnostkach. Czy znacie wiele dziewcząt, o których możnaby powiedzieć to samo?

— Miejmy nadzieję, że Amerykanki nie zdobyły przywileju prawości! — sucho zauważyła księżna Avellina.

Saint-Anna usiadł naprzeciwko matki i wziął jej rękę.

— Mateczko, nie miej takiej miny zrozpaczonej.

— O innej przyszłości marzyłam dla ciebie!

— Wiem, układałaś małżeństwo, które miało mię oddać związanego waszej partyi. Nie żałuj, matko: dla tego samego nie byłbym się nigdy na nie zgodził. Wszyscy, jak tu jesteście, robicie na mnie wrażenie ludzi, idących z odwróconemi twarzami, ażeby nie widzieć tego, co jest przed nami. A jednak dano nam oczy, abyśmy patrzali naprzód.

— W górę! — poprawił kardynał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.